

LEON GOZLAN.

Historia o stu trzydziestu kobietach

7)

Mulaf coraz bardziej ścisnął stryczek, nie chcąc jednak zupełnie udusić swoją ofiarę. Za krótkie byłoby konanie.

— Niel — mówił dalej sir Grant, którego usta zsiniały i pokryły się pianą — nie, nikt nie ma prawa zabijać mnie... Jestem oficerem marynarki królewskiej... Wy króla obrażacie tym postępkami... Jeżeli jest występny, oddajcie mnie pod sąd... ale wy nie macie nawet prawa mnie sądzić... Sama tylko admiralicya... i... zresztą... przecinacie mi skórę... oh, ten powrót wpija się w ciało moje... ależ kapitanie Forster, mój dobry kapitanie Forster... i ty milady i wy wszystkie... wszakżeście kobietami... nie dozwólcież mi tak mordować, wszak macie dobre serca... każcie zdjąć ten stryczek z mojej szyi... ten człowiek jest nędzarzem... a ja mogę was wszystkie wz bogacić... posiadam majątek w Anglii... wielki majątek... to wszystko będzie do was należeć... bierzcie wszystko... ale nie dajcie mi umierać... ja nie chcę umierać... duszę się... duszę...

Majtkowie Niagary nie posiadali się z radości, klaskając głośno w dłonie; mulat rozkazał (bo każdy rozkazywał już wówczas), żeby spuszczone jeden koniec drąga żaglowego, przyczepionego do tylnego masztu. Sir Grant pojął to odrazu, że to są przygotowania do jego śmierci.

Osada pojęła to także, widocznem to było po jej oklaskach i wykrzykach radosnych. Wykrzyki te można było tłómaczyć temi słowy: Będziemy obecni powieszeniu człowieka, naczelnika, oficera, będą go windować w powietrze, jak worek z piaskiem. I jakżeż tu nie cieszyć się, nie klaskać radośnie. Ależ sir Grant? Sir Grant był na prawdziwych torturach, krew uderzyła mu na serce, na mózg i poczerwieniał jak szkarłat. Ten napływ krwi do głowy odjął mu resztę przytomności, zachwianej już przerażeniem, a z ust jego poczęły się wymykać szalone, nieskładne i wściekłe słowa.

— Milady! — zawołał i oczy występowały mu na wierzch głowy — Milady! to podłość, to zbrodnia, ty nic nie mówisz, pozwalasz mi mordować, nie przecinasz tego sznura, który mnie dusi, a ty mnie kochałaś przecie... tak! byłaś moją kochanką... należałaś do mnie... i pozwalasz mordować człowieka, którego byłaś kochanką... nie błagasz ich za mną... ale błagajcie ich, ofiaruj im pieniądze, klejnoty twoje, żeby mi darowali życie... Milady, ocal-że mnie... ocal!...

Kapitan Forster spuścił ze wstydu głowę, a lady Forster spojrzała z gorzką litością na tchórze, którego podłość tak nikczemnie na jaw wychodziła.

Osada przestała się śmiać i krzyki pogardy ze wszystkich stron dały się słyszeć.

A Thompson zanotował na swoim protokole: sir Grant... kapitan Forster... pani Forster... cudzołóstwo... trzecia godzina po północy.

Tymczasem kilku majtków dopełniło rozkaz mulata.

Koniec drąga żaglowego spuścił się powoli aż do wysokości rąk Samuela i ten ostatni koniec swojego stryczka przewlekl przez blok ruchomy, znajdujący się na drągu, rozkazał potem podnieść drąg żaglowy napowrót i teraz za jednym tylko pociągnięciem stryczka wszystko już dla sir Granta musiało być skończone.

Skoro tylko pierwszy porucznik ujrzał te przygotowania, krew mu rzuciła się ustami, nosem, uszami i nawet krople tej krwi zaczynały wychodzić z pod powiek. Przestał już mówić, ale jęcząc i stękając, odjął ręce od szyi, bo już mu brakło siły do dłuższego oddziaływania przeciwko stryczkowi i stojąc, nogi założył jedną na drugą, jakby się chciał przymocowywać do tej ziemi, której wkrótce miało mu już zabraknąć pod nogami.

Było to dla zbuntowanych nader miłym widowiskiem.

— Chcemy wszyscy to widzieć! — wołali jedni.
— My nie widzimy dobrze! — krzyczeli drudzy.
— Dajcie-że nam widzieć!
— Mamy przecie prawo widzieć także!
I te słowa dawały się tylko słyszeć:
— Widzieć! widzieć! widzieć!
Ale wkrótce zaczęto znów krzyczeć:
— Nie wieszajcie go jeszcze!
— Owszem, wieszajcie, wieszajcie!

— Tak, bo wy tam widzicie doskonale, a my tu nic widzieć nie możemy.

— Ależ my nie widzimy lepiej od was.

Widocznem było, że od kwadransa rola pośrednika, jaką Carter przybrał był na siebie, nie mogła już istnieć. Został on zmuszony do ustąpienia i ta lawa ludzi unosiła go z sobą. Nie miał już żadnej władzy nad tym tłumem rozkiełznanym, pijanym wszystkimi namiętnościami zemsty. Jednakowoż uszanowanie, jakie miał dla swojego godnego kapitana, nie wygasło w nim jeszcze, zbliżył się więc do niego i rzekł:

— Kapitanie, zejdź do twojego pokoju razem z milady i oficerami... będę was tam bronić, dopóki mi sił starczy... ale schodź kapitanie, chodźże... wkrótce może będzie już zapóźno.

— A więc wszyscy jesteśmy tu więźniami — rzekła pani Forster, drąc zębami w kawałki swoje białe glansowane rękawiczki, które zachowała jeszcze na rękę.

— Pani nie jesteście w więzieniu, ale na rusztowaniu — rzekł Carter, mierząc wzrokiem lady Forster, która nie zbladła wcale — słuchaj pani mojej rady, zejdź na dół.

— Błagam panią, zrób to — rzekł kapitan do swojej żony.

Pani Forster stała nieporuszona na miejscu. — Milady bądź mi posłuszną — powtórzył drugi raz sir Forster — odejdź, nie możesz przecie być świadkiem...

— Nie panie, — odrzekła — nie będę posłuszną i zostanę tutaj.

— W takim razie za nic już nie odpowiadamy — rzekł Carter, który od tej chwili postanowił obwinionych zostawić własnemu ich losowi.

— Zaczynajcie! — wołali majtkowie, których cała ta rozmowa coraz więcej niecierpliwiła — zaczynajcie już raz przecie...

— Na cóż czekacie?

— Na co u licha?

— Sir Grant na szubienicę!

— W górę z nim, w górę.

— Trzech mężczyzn i trzy kobiety dobrej woli! — zawołał mulat Samuel — to będzie jakoś składniej.

Żądał tylko trzech mężczyzn, a sześciu wyszło, żądał tylko trzech kobiet, a dwanaście ich wybiegło i porwały za stryczek.

— Trzymacie już? — zawołał mulat, który podtrzymywał ciało nieszczęśliwego Granta, martwe już prawie i leżące jak worek na pomoście.

Kapitan Forster zakrył oczy rękoma. Lady Forster na krok się nawet nie odsunęła.

Thompson notował tymczasem na swym protokole:

— Wieszają pierwszego porucznika, godzina trzy i pół po północy — powietrze spokojne, osada w jak najlepszym stanie zdrowia.

— Pociągnijcie teraz! — zawołał mulat.

I ośmnastu katów pociągnęło stryczek w górę.

Ciało sir Granta zawisnęło w powietrzu.

Dwieście pochodni podniosło się w górę, żeby oświecić ten widok.

Usłyszano trzask kości pacierzowej pierwszego porucznika, łamiącej się na dwie.

Krzyki i brawa rozległy się wokoło.

— Milczenie! — zawołał mulat.

Chciał widać mówić, uciszono się zatem.

— Osirzegam was — rzekł — żeby uniknąć wszelkich sprzeczek, że podług praw angielskich do mnie jako do kafa sir Granta, należą jego buty i chusta na szyję.

— Słusznie, słusznie, słusznie! — zawołał tłum cały, zawsze tak bezinteresowny i tak sprawiedliwy podczas swoich paroksyzmów wściekłości. Dotychczas mężczyźni tylko grali główną rolę; teraz kobiety miały na scenę wystąpić.

Irlandczyk Preston, wzięwszy Karolinę Prior pod rękę, rozpychając przed sobą tłum, przeszedł pomost i wszedł na galerię, gdzie lady Forster stała ciągle pomimo prośb Cartera, męża i melancholicznego widowiska, tak bowiem Anglicy powieszenie nazywają.

Karolina Prior było to stworzenie młode i piękne, z oczami niebieskimi jak błękit nieba, z rysami twarzy rzadkiej delikatności, z ustami podobnymi do dwóch liści róży bengalskiej nawpół złożonych. Usta jej uśmiechały się, choć chmura trosk zasepiła czoło i trudno byłoby odgadnąć, skąd się wzięła ten uśmiech, bo Karolina Prior nigdy nie zaznała uciech tego świata. W szesnastym roku — nie miała bowiem więcej nad szesnaście i pół lat — została skazaną na deportację do Australii, na obracanie dniem i nocą, o tysiąc mil od swojej wsi rodzinnej, żelaznego

koła młynu. Biedne dziewczę, tak mizerne, tak wątłe, tak słabowite.

W tem miejscu majster Gandolf, przerwawszy na chwilę opowiadanie, otarł rękawem grubego swojego spencera łzę, która mu oko zwilżyła.

— Nigdy nie byłem ojcem — mówił dalej — ale gdyby Bóg mi tego szczęścia dozwolił, to taką tylko życzyłbym sobie mieć córkę. Jak to słodko ścisnąć w objęciu takie stworzenie, przytulać ją jak błogosławieństwo jakie do serca, do ust, czuć jej włosy, wznoszące się pod twoim oddechem i pokryć całunem jej twarz świeżutką jednym serdecznym, wielkim pocałowaniem, któreby aż do duszy głośno się rozległo. A potem pocałowawszy i odcałowawszy ją raz jeszcze, że to aż lzy staną w oczach, powiedzieć jej patrząc na nią, w oczy: „Czy cię nie za mocno ścisnąłem? moje dziecko...“ A do stu czartów, wolałbym to, niż cały kieliszek rumu.

— No, no majstrze Gandolf, nie rozczulaj się tak bardzo, bo od tego strasznie łatwo kataru dostać można.

— Skończona rzecz, już nie płaczę, zamknąłem kurek od rurki łzowej.

— No tak, to co innego.

— Przedstawiając tedy Karolinę Prior pani Forster, Preston te do niej rzekł słowa: Pani... Ale muszę wam jeszcze przedtem powiedzieć — przerwał sobie majster Gandolf — że, gdy Carter ujrzał Karolinę Prior i Prestona, idących z sobą pod rękę, wstrząsł się cały i mimowolnym nerwowem poruszeniem podniósł w górę topór, jakby chciał jednym uderzeniem tej broni zabójczej rozdzielić ich z sobą, jak rozcina się węzeł, którego inaczej rozwiązać nie można. Jego oczy zamknęły się i rozwarły na nowo, nozdrza wydęły się, a wszystkie muszkuły na twarzy narzęki straszliwie. Jednak wstrzymał się; Ascott patrzył na niego, Ascott, który był w tem samym położeniu z mulatem Samuelem, z tą tylko różnicą, że to on dotychczas prowadził Prozerpinę. Ale cierpliwości. Ileż to burz miało się zwać na tę biedną Niagarę. A teraz powrócimy do Prestona. Rzekł on tedy do pani Forster: Pani rozkazałaś, nie wiem z jakiego powodu, chociaż teraz pojmuję, odkąd słyszałem wyznanie kochanka pani, wyliczyć dwadzieścia plag temu biednemu dziecku. Ja byłem naznaczonym do spełnienia tej egzekucyi, a ponieważ odmówiłem mojemu współdziałania, wycierpiałem karę na miejscu Karoliny Prior i słusznie: bo takie prawo nasze. Więc odebrałem dwadzieścia plag owych. Ale czekałem na chwilę zemsty i chwila owa pojawiła się prędzej, niżlim się mógł tego spodziewać. Teraz za całą zemstę żądam, żebyś pani przeprosiła Karolinę Prior.

— Lady Forster ma przeproszać tę zebra czkę, tę dzieciobójczynię, tę deportowaną. Jesteś pan jeszcze więcej ucieszny niż bezczelny — rzekła żona kapitana, uśmiechając się pogardliwie.

— Przeprosisz pani Karolinę Prior — rzekł Preston, popychając tę ostatnią przed lady Forster.

— Tak, przeprosi, musi przeprosić!

Ten krzyk przebiegł od jednego końca okrętu do drugiego, grożąc pani Forster, jak grzmot nadchodzącej burzy.

— Nigdy — odpowiedziała ona głosem tak pewnym i zdecydowanym, że widocznem było, iż nigdy tego dobrowolnie nie uczyni.

— Przeprosisz ją na kolanach! — zawołała Prozerpina, przybiegając do niej i położyła swoje dwie silne ręce na jej ramionach tak, że ją zmusiła do przykłonienia. Pani Forster uległa przemocy, ale upadając, odwróciła głowę, żeby zobaczyć, kto jej ośmielił się ten gwałt zadać. Krzyknęła ze zgrozą, widząc nad sobą twarz Prozerpiny. „To kobieta!“ — zawołała z goryczą. Te dwie twarze piękne były obiedwie. Ale piękność Prozerpiny, święta i okazała jak bogini jakiej, jak Junony, przyćmiła swoim blaskiem piękność lady Forster, delikatną i dysfingowaną tylko. „To tylko kobieta“ — powtórzyła z boleścią, to ostatnie, jakby to nową hańbą dodawało do jej porażki. „Tak, to jest kobieta“ — odpowiedziała jej Prozerpina — „mniej jeszcze niż kobieta, deportowana, jak Karolina Prior, jak 129 innych, które znajdują się tu z nami razem, deportowana, która ma numer zamiast nazwiska, której bielizna ostra i szorstka, podczas kiedy twoja, szlachetna pani, miękka i miła jak jedwab; deportowana, która nosi suknię z szarego płótna, tak, z płótna szarego i ordynarnego, podczas kiedy ty w najdelikatniejsze kaszmiry się stroisz. To więc suknia oznacza pocziwość i cność? tak, suknia tylko. Ty pani jesteś pocziwa i cnotliwa, nieprawdaż?“

(C. d. n.)